CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 17 LIPCA 1938 R. Nr. 29 (268)

Bilans optymistyczny

Pobieżna rewia czołowych reprezentantów różnych poglądów na zagadnienie stosunków polsko - ukraińskich może doprowadzić nas do ciekawych i naprawdę optymistycznych wniosków. Oto proszę patrzeć. Zacznijmy od przedstawicieli najstarszego pokolenia. Z jednej strony wspaniała postać profesora i honorowego rektora Uniwersytetu Stefana Batorego Mariana Zdziechowskiego, autora interesujących i głębokich uwag o konserwatyźmie *ukraińskim*, drukowanych na łamach znakomitego „Przeglądu Współczesnego" i inne podobne prace, oto głębokie uwagi o zagadnieniu *ukraińskim* wybitnego pisarza i profesora Artura Górskiego w książce „Niepokój naszego czasu", oto nazwisko jednego z najgłębszych (jakkolwiek mało płodnego) pisarza politycznego, b. wojewody lwowskiego i poznańskiego Piotra Dunin-Borkowskiego, opierającego swe uwagi na doświadczeniu historycznym i perspektywie światowej (m. in. stosunków angielsko-irlandzkich). Z drugiej strony? Profesor Głąbiński, senator Thullie (który n. b. zarzucał jednemu z pisarzy ukraińskich o polskim nazwisku renegactwo, *zapominając*, że sam nosi cudzoziemskie nazwisko), wreszcie profesor i wybitny ekonomista, lecz chaotyczny polityk Stanisław Grabski, zmieniający swe poglądy na sprawę ukraińską jak rękawiczki.

Oczywiście, obiektywizm nakazuje nam uznać i uszanować możliwość różnego ustosunkowania się do zagadnienia stosunków polsko-ukraińskich. Lecz obiektywizm naszych najzagorzalszych przeciwników musi przyznać nam rację w uznaniu wyższości intelektualnej i politycznej u autorów na miarę Zdziechowskiego, Górskiego czy Dunina - Borkowskiego i zarazem zaliczyć do grona pisarzy i polityków niższego rzędu nazwiska Grabskiego, Głąbińskiego i Thulliego.

Przejdźmy z kolei do pisarzy katolickich, do księży. Będziemy mieć z jednej strony zimne i spokojne uwagi członka Zakonu Jezusowego ks. Kosibowicza, drukowane na łamach zasłużonego, od 55 blisko lat pracującego dla kultury polskiej „Przeglądu Powszechnego"; nie sposób nie wymienić i wielkiej pracy pisarskiej i zjednoczeniowo - kościelnej innego znakomitego pisarza ks. Jana Urbana z jego dyskretnymi i krytycznymi uwagami pod adresem swoistej rewindykacji. Z drugiej strony? Tanie judzenie człowieka o powiatowej perspektywie ks. Błotnickiego, czy pisarzy z „Małego Dziennika"!

Rzućmy przelotnie okiem i w świat czynnych profesorów o nieco młodszym wieku, w grono historyków, których studia lub spłeczne zainteresowania zbliżają do zagadnień kresowych lub ukraińskich. Oskar Halecki, reprezentant historiozofii misji polskiej, ujętej w kategoriach uznania dla doby jagiellońskiej i uniwersalizmu bardzo odległego od hitleryzowania naszych oponentów, przykrywających się bezprawnie płaszczykiem nacjonalizmu *polskiego*. Dorzućmy do tego grona nazwisko Wł. Tomkiewicza, autora pracy o Hadziaczu, pasowanego przezeń na unię, której niedojście do skutku było jednym ze źródeł klęski dziejowej Polski. Bliskim w stosunku do wymienionych w swych poglądach historycznych będzie prof. M. Handelsman i szereg innych. Po drugiej stronie barykady będziemy mieć chyba jedno nazwisko z dalekiego od spraw kresowych Poznania, prof. Zygm. Wojciechowskiego, jeno w gronie zmarłych znajdując antagonistów na większą skalę. Specjalną pozycję zajmuje historyk wyprawy kijowskiej gen. T. Kutrzeba, stojący bardzo daleko od poglądów p. Z. Wojciechowskiego na ten okres dziejów Polski.

Z kolei przejdźmy do młodych pisarzy politycznych. Tu sytuacja jest jeszcze bardziej jaskrawa. Oto

Następny numer „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" wyjdzie zdatą 14. VIII. r. b.

świetne pióra Adolfa i Aleksandra Bocheńskich, Ksawerego i Mieczysława Pruszyńskich, tych, czyja praca pozostawi po sobie niewątpliwy i głęboki ślad, czyje wysiłki przeorzą glebę młodej Polski. Z drugiej strony mamy autorów, którym wszystko możemy przyznać: i dobrą wolę, i uniknięcie paru błędów, które, powiedzmy, popełnili Pruszyńscy i Bocheńscy, lecz którym jednego należy odmówić — dorównania pod względem poziomu pisarskiego oraz talentu i wiedzy wymienionej czwórce. Są to pp. T. Gluziński, aplikant adwokacki z Łucka p. Starczewski oraz szereg ostrożnych anonimów z „Warsz. Dzienn. Narod.".

Nie inna sytuacja istnieje na terenie pisarzy polityczno - gospodarczych, zajmujących się zagadnieniem kresów polsko - ukraińskich. Pomijamy tu oczywiście specjalistów gospodarczych w węższym tego słowa znaczeniu, mówimy o tych, którzy są zarazem politykami i „narodowościowcami". Tu niemniej będziemy mieli do czynienia z niepozbawioną dużych obiektywnych wartości pracą o Wołyniu p. B. Podhorskiego, występującego obok nazwiska wszechstronnie utalentowanego polityka, działacza gospodarczego i jednocześnie pisarza Stanisława Łosia, o którego wyższości nad p. B. Podhorskim nie sposób dyskutować.

Pozostają nam do omówienia nazwiska występujące w wyraźnych szrankach politycznych. Dlatego też odnieśliśmy je do działu specjalnego. Będą to nazwiska Wielkiego Marszałka, którego predyspozycje w kierunku zagadnienia ukraińskiego nie mogą podlegać dyskusji. W tym względzie instynkt członków Stronnictwa Narodowego, traktujących J. Piłsudskiego za reprezentanta poglądów dalekich od wyznawanych przez J. Gertycha jest całkiem usprawiedliwiony. Z drugiej strony R. Dmowskiego i wymienionego już J. Gertycha. Jest rzeczą zastanawiającą, że *właściwych* poglądów R. Dmowskiego na sprawę ukraińską nie znamy. Czytając to, co Dmowski napisał w „Świecie powojennym i Polsce" o sprawie ukraińskiej, przychodzimy do wniosku, że jest to mocno odległe od potocznych poglądów szarej, narodowo-demokratycznej masy polskiej na kresach, roznamiętnionej przez wiatrologów i krzykaczy. Dmowski jest przede wszystkim daleki od prostactwa swych wyznawców i ich myślenia kategoriami politycznymi, wyniesionymi ze szkółek powszechnych lub z lektury historycznych powieści. Będzie zapewne wielką rewelacją dla wielu „dmowszczyków" fakt, że Dmowski wcale kategorycznie nie zaprzeczał istnienia narodu ukraińskiego, mówiąc jeno, że o narodzie ukraińskim „*mówić można z wielką licencją*", przy tym nie wykluczał zjawienia się tej kwestii na arenie politycznej, jako kwestii realnej i odrębnej. Jest rzeczą interesującą, że Dmowski rozumie celowość wygrywania kwestii ukraińskiej przeciwko Rosji w XIX stul. na Naddnieprzańszczyźnie itd. itd.

Z tego też względu nie będziemy mieszać nazwiska R. Dmowskiego razem w mętnej kadzi z naszymi oponentami, dla których bronienie dobrych i pokojowych stosunków z *wielką* bolszewicką Rosją jest wyrazem najczystszego patriotyzmu i nacjonalizmu polskiego, a reprezentowanie dywersyjnego w istocie programu współpracy *silnej* Polski ze *słabym* sojusznikiem ukraińskim — nazywa się wyrazem nacjonalizmu ukraińskiego!

Eliminując R. Dmowskiego, pozostaje nam jeno J. Gertych, jako siła, którą w szeregu naszych oponentów stawiamy na wysokim poziomie, którego logika w opracowaniu swych poglądów i namiętność w reprezentowaniu swych idej, jakkolwiek doprowadzona do absurdu, odbija go również od jego kompartiotów.

Przechodząc jednak do sprawy porównania poziomów i jakości tych wśród polityków, którzy są pro-nas i *contra*-nas, rozumiemy, że tym razem nie będziemy reprezentować niedyskusyjnego wobec antagonistów stanowiska, które w odróżnieniu od poprzednio zajętych, budzić u nich będzie zastrzeżenia. Oto stoimy na stanowisku, że poziom i realizm polityczny tych naprawdę bliskich ideowego sztandaru Wielkiego Marszałka są niepomiernie wyższe od poziomu tych, którzy twierdząc, że mają „całą Polskę" za sobą, są dalecy od rządów w Polsce i od pozytywnego wpływu na rzeczywistość polską.

Zestawienie miernot lub mniejszych wartości z wybitnymi postaciami, górującymi najniewątpliwiej nad nimi, obcość i odległość ideowa naszej pracy od pierwszych i bliskość wobec drugich, jest właśnie tym źródłem wiary w lepszą przyszłość naszej pracy. „Sprawiedliwy ale nierychliwy" rozum niewątpliwie zwycięży frazes, brak poczucia doświadczenia historycznego i tramtadrację ludzi o dużej niekiedy wierze, lecz o małej treści. Okresy wywróconej piramidy wartości są okresami, których uniknąć trudno, lecz które trwają na ogół niedługo. Fusy zawsze idą na dno i naturalny ład życia wydźwigający talenty i mądrość zwycięża ostatecznie.

Ten sam wniosek nasuwa się nam i w rozpatrywaniu sprawy normalizacji. Wystarczy spojrzeć na *minimum* wysiłków jakie włożono w ugruntowanie polityki normalizacyjnej, nikłą *twórczość* polityczną, reprezentantów normalizacji, aby dojść do wniosku, że dziwna jest *nie* degrengolada w normalizacji, lecz jej tak długie trwanie. To właśnie jest świadectwem siły i mocy głęboko ukrytych fundamentów, na których *idea* unormowania stosunków polsko - ukraińskich jest oparta.

Budzi to myśl, że nieco większe wysiłki młodszego pokolenia, żyjącego współczesnością we współczesnym świecie, nieco większe *twórcze* zdobycze w realizacji aktywistycznych zadań we współpracy polsko - ukraińskiej w Europie Wschodniej — dadzą rezultaty należyte i zwycięskie.

Tymi wyrazami wiary w lepszą przyszłość i z hasłem mimo wszystko optymistycznego bilansu w naszej pracy, zamykamy sezon polityczny 1937/8 roku.

W. B.

Na czym polega siła ukrainizmu?

(Z kół ukraińskich)

W ocenie siły ukrainizmu ze strony polskiej zachodzi takie same nieporozumienie, jak — niestety przy ocenie różnych inych szczegółowych dziedzin, wzgl. zjawisk życia ukraińskiego. Mści się tu zarówno zbyt powierzchowna znajomość świata ukraińskiego, jako też kwietyzm, polegający na przyjmowaniu kryterium najwygodniejszego, aczkolwiek — fałszywego.

Takim np. sprawdzianem siły ukraińskiej jest dla bardzo wielu Polaków, przyzwyczajonych do czytania w prasie ikacowej codziennych niemal alarmów o mordach, sabotażach, zamachach OUN — siła i aktywizm tego właśnie zakonspirowanego obozu skrajnego i bojowego nacjonalizmu ukraińskiego, hołdującego ongiś zasadzie „czym gorzej tym lepiej", a i po dziś dzień uznającego walkę z polskością *wszystkimi* sposobami, bez względu na ustawy i skutki ich przekroczeń. Ilość wzmagających się wzgl. malejących sabotaży — to dla wielu Polaków dowód zwiększonej wzgl. osłabionej siły ukrainizmu: stąd wołanie wielu hurra-patriotów o „rządy silnej ręki" w stosunku do Ukraińców, rządy, utożsamiane przez ich zwolenników z systemem masowych represyj i „wykorzenianiem" radykalizmu ukraińskiego. Tymczasem każdy Ukrainiec na wzmiankę o takim podejściu do sprawy tylko uśmiecha się i ramionami wzrusza: nie ulega bowiem istotnie żadnej wątpliwości, że *aktywizm OUN a siła ukrainizmu*, siła zorganizowanego społeczeństwa i mas ukraińskich w Polsce, *to wartości nie stojące w żadnym ścisłym stosunku wzajemnym, tym bardziej zaś nie pokrywające się.* Przeciwnie: bardzo często rewolucyjne podziemie ukraińskie występuje na arenę wówczas, gdy społeczeństwo ukraińskie jest walką z polskością niejako zmęczone, albo gdy wewnętrzne tarcia ukraińskie, gdy przegrana na froncie rozgrywek wewnętrznych czy też jakaś inna klęska oznacza znaczne osłabienie potencjału ukraińskiego. OUN — jest to bowiem mimo wszystko tylko jedna grupka ludzi — ciesząca się może wśród mas sympatiami, może niekiedy przez ludność (w poszczególnych wypadkach) osłaniana, lecz zawsze tylko grupka, której pasywizm albo aktywizm stoi w związku raczej z wewnętrznymi stosunkami w własnym obozie, aniżeli ze stosunkami w całym narodzie ukraińskim i stosunkami polsko-ukraińskimi. Jak liczne bywały i są w ciągu ostatnich lat kilkunastu przykłady, że OUN wykazywała swe oderwanie od życia i działalnością swą narodowi swemu sprawiała naprawdę niedźwiedzią przysługę, nie tylko paraliżując akcję legalnych stronnictw ukraińskich, lecz i sprowadzając na całe społeczeństwo ukraińskie klęski w postaci represyj i upadku ducha i anarchii wewnętrznej.

Tak samo fałszywe podejście do siły wzgl. słabości ukraińskiej stanowi *statystyka ludnościowa.* Oczywiście, stwierdzenie samego faktu istnienia tylu to milionów Ukraińców w diasporze, a tylu to milionów w Rzeczypospolitej — z góry wyklucza lekceważenie sobie problemu ukraińskiego i traktowanie go *per non est.* Samo stwierdzenie, że Ukraińców jest „bardzo dużo" — wyklucza tezę asymilacji narodowej, *ponieważ nauka socjologii i nacjologii mówi, że w w. XX i jego latach po wielkiej wojnie wykluczona jest likwidacja jakiegokolwiek masywu obconarodowego,* chociażby nawet ten masyw stał na poziomie dość niskim pod względem swej świadomości narodowej, swej odrębności etnicznej i swych politycznych dążeń programowych. Lecz właśnie *stopień owej świadomości* świadczy o sile wzgl.słabości narodu, a sama liczba, cyfra, jest pozycją martwą. Wszak fakt istnienia około 30 milionów Ukraińców w Rosji Romanowych a równocześnie w najokropniejszy sposób asymilowanych, prześladowanych, negowanych włącznie do ich nazwy narodowej i krajowej — świadczy o ich ówczesnej słabości; fakt załamywania się systemu najbardziej wyrafinowanej polityki narodowościowej na Ukrainie Sowieckiej, systemu, kroczącego od wojującego komunizmu z okresu pierwszego bombardowania Kijowa przez hordy Murawiowa i panowania w charakterze komisarza ludowego spraw wewnętrznych osławionej madame Bosz, przez okres ukrainizacyjny Szumskiego i Maksymowicza aż do okresu Postyszewa i Chatajewicza oraz ostatniej „czystki", która objęła i Zatońskiego, i Petrowskiego, i Kosiora — ta katastrofalna klęska „ujednostajniania" „narodu sowieckiego" na Ukrainie jest potężnym dowodem siły ukrainizmu naddnieprzańskiego — niewidocznego, lecz potencjalnie silnego.

Siła ukrainizmu w Polsce nie polega również na legalnych stronnictwach politycznych. Endecja polska i ta niezdyferencjowana masa społeczeństwa, która przyzwyczaiła się patrzeć na Ukraińców przez okulary endeków, z zadowoleniem przyjęłaby na pewno wiadomość o rozwiązaniu stronnictw ukraińskich, albo chociażby o postawieniu poza nawias tego samego UNDA, z którym Rząd w roku 1935 kompromisy wyborcze zawierał a i obecnie jako umandatowanego przedstawiciela Ukraińców uznaje. Mamy wrażenie, że jednak działalność legalnych organizacyj ukraińskich, inicjatywa i aktywizm ukraińskich instytucyj kulturalnych, gospodarczych i społecznych, mimo, iż reprezentuje zorganizowaną i zdyscyplinowaną siłę narodowo-społeczną, *właściwej* siły ukrainizmu przecież nie przedstawia. Dziś organizacja wzgl. instytucja istnieje, działa, rozwija się, posiada tyle to członków i daje taki to moralny czy materialny profit, jutro placówka ta może ulec likwidacji, albo też sama placówka przestaje być samowystarczalna i zamiera, pojutrze inna znowu placówka na miejsce poprzedniej powstaje — jest to normalny proces życiowy każdego zbiorowiska społecznego. Oczywiście, ilość placówek takich, ich wygląd i zdolność życiowa, ich działalność konstruktywna i wartość społeczna — to już jest probież siły narodu: lecz istotne źródło siły tej, jako też istotny jej sprawdzian mieści się *gdzie indziej.*

Za to istotne źródło siły ukrainizmu i jej największy i najlepszy sprawdzian uważamy prężność duchową, dążności i zdolności rozwojowe w dziedzinie czystej kultury. Społeczeństwo polskie, niestety, o tej dziedzinie życia ukraińskiego posiada najszczuplejsze wiadomości, chociaż — z drugiej strony — grono Polaków-literatów, malarzy, muzyków — interesujących się literaturą, malarstwem, muzyką ukraińską w ostatnim czasie znacznie się powiększa. Poezja ukraińska znalazła już cały szereg pierwszorzędnych piór polskich w postaci dobrowolnych i spontanicznych tłumaczy, artystyczne (malarskie) koła polskie we Lwowie, w Warszawie, w Krakowie utrzymują dobre stosunki z kołami malarzy i plastyków ukraińskich, oparte na dużym wzajemnym szacunku, polskie sfery muzyczne, zdaje się, w ostatnim czasie przekonały się o dużych talentach — wykrystalizowanych już i młodych — wśród muzyków-kompozytorów i odtwórców ukraińskich. Mimo to jednak o produkcji książkowej, o wyglądzie i nakładach prasy ukraińskiej, o stałych warsztatach kultury ukraińskiej, *niezależnych najzupełniej od koniunktury politycznej* (i to jest właśnie najciekawsze zjawisko, które przeczy utartemu przekonaniu, że kultura wymaga atmosfery cierplarnianej!) — o tym wszystkim społeczeństwo polskie wie ogromnie mało.

Oto niedawno, w jednym z dyskusyjno-polemicznych artykułów „Diła" na temat „wojny-pokoju" z moskalofilami (starorusinami), autor przeciwstawia mizerii moskalofilskiej (2 tygodniki i 2 — 3 miesięczniki o łącznym nakładzie jednego najmniej popularnego tygodnika ukraińskiego, a z książek — kilka broszur i jeden kalendarz Instytutu Stauropigiańskiego rocznie!) rozmach ukraińskiego ruchu prasowego i książkowego w Polsce. Cyfry niezmiernie interesujące. W Księgarni Tow. Naukowego Szewczenki we Lwowie na stołach leży 58 periodyków ukraińskich, w tym — 3 dzienniki lwowskie. (IX Ukraiński Rocznik Statystyczny podaje *na rok 1936 ogólną liczbę prasy ukraińskiej w świecie—751, zaś w Polsce — 129)*. Coroczny konkurs literacki T-wa Literatów i Dziennikarzy im. Franki rozpatruje przeciętnie po 40 — 50 książek posiadających wartości literackie, przez konkurs taki wymagane. Istnieje szereg wydawnictw, które wydają każdego miesiąca po jednej książce. Pewien znany malarz ukraiński w jednym miesiącu wykonał 12 artystycznych okładek książkowych. Około setki książek ukraińskich wychodzi rocznie na „głuchej" prowincji. Autor przyjmuje skromnie, że w jednej Małopolsce Wschodniej *rocznie ukazuje się 250 — 300 książek ukraińskich*, nie wliczając w to *kalendarzy-almanachów, których w jednym roku ubiegłym było 52!"* A wszystko to (dodaje) — bez grosza subwencji, bez instytucji na modłę Funduszu Kultury Narodowej, albo też instytucyj takich jak „Ruch" wzgl. „Rój", posiadających ogromne możliwości zbytu. Przy tym niektóre wydania posiadają charakter monumentalny, jak np. niektóre książki wyd. „Czerwona Kałyna" albo „Ukraińskiego Instytutu Wydawniczego", Inne znowu wydania mają wysoki poziom artystyczny, według europejskich wzorów techniki wydawniczo-drukarskiej"...

Oczywiście, że statystyka ta nie wytrzymuje porównania ze statystyką ruchu wydawniczego polskiego, tak samo, jak w ogóle porównania nie może wytrzymać żadna dziedzina życia jednej mniejszości narodowej z życiem wielkiego narodu państwowego. A jednak — *sto kilkadziesiąt samowystarczalnych, wyłącznie na prenumeratorach opartych periodyków prasowych z najróżnorodniejszych dziedzin życia i wiedzy i ok. 300 książek rocznie, to naprawdę jest dowód, że naród* (drobny odłam narodu, od masywu narodowego za Zbruczem oddzielony!) *żyje, że posiada takie duchowe właściwości, których lekceważyć nie należy, i że siła jego nie polega ani na martwych cyfrach ludności, językiem ukraińskim mówiącej, ani na ilości organizacyj politycznych i społecznych.*

Siła ukrainizmu polega na takim poziomie kultury ukraińskiej i takich kulturalnych tendencjach rozwojowych, jakich pozazdrościć im może niejeden naród państwowy. Pisma i książki ukraińskie zdobyły już sobie dostęp do *wsi* i wieś masowo je kupuje i czytuje. Każdy inteligent ukraiński jest niejako już masowym konsumentem prasy rodzimej i rodzimej książki. Kalkulacja wydawnictw ukraińskich — bez wyjątku — oparta jest wyłącznie na zasadzie samowystarczalności, a pogarszanie stosunków polsko-ukraińskich, tj. pogorszenie warunków politycznych — nie tylko nie szkodzi żywotności i ukraińskiemu ruchowi kulturalnemu, lecz czyni prasę ukraińską i książkę ukraińską jeszcze bardziej atrakcyjną dla czytelnika ukraińskiego: kupuje ją i czyta już nie tylko z potrzeby kulturalnej, lecz i z obowiązku patriotycznego! I w tym jest siła ukrainizmu, siła pozytywna. W tym jest również rękojmia że siła ta poszukiwać będzie czynników współtwórczych.

Nie lekceważmy więc sobie siły opartej na życiu kulturalnym, tak samo, jak nie lekceważmy sobie kultury narodu, obok którego i z którym z woli losu sądzono jest żyć Polakom od wieków.

Cz.

Jan Lipowiecki

Handel sowiecki w „prorywie"

Gdy dwadzieścia lat temu na zrujnowanym wojną światową i rewolucją terytorium Ukrainy toczyła się walka wyzwoleńcza i gdy liczne fronty, czerwone i białe na przemian, odcinały wieś od miasta, a miasta od portów i ośrodków przemysłowych — ludność dawała sobie jednak radę w zaspokajaniu swych potrzeb w niezbędne artykuły szerokiej konsumpcji.

Rolnictwo, chociaż odczuwało na sobie bolesne skutki różnych „przemarszów" hord moskiewskich, to jednak miało jeszcze wystarczające ilości artykułów rolniczych na zaspokojenie potrzeb tak własnych, jak i miast Ukrainy.

Brakowało artykułów przemysłu włókienniczego, metalowego, ale z tym można było jeszcze zaczekać. Brakowało zapałek, ale wyręczało „krzesiwo". Jedynie sól i nafta były rzadkim

artykułem na rynku towarowym i za te artykuły w drodze wymiany można było dostać „co tylko dusza zapragnie”...

Dwadzieścia lat!... Czas w zupełności wystarczający na to, by, nawet w kraju różnych eksperymentów „socjalistycznych”, można było już ustabilizować w tych lub innych ramach tak ważną gałąź sowieckiej gospodarki narodowej, jaką jest sprawa zaopatrywania ludności sowieckiej w niezbędne artykuły codziennego użytku.

A tymczasem... wleczono obywatela sowieckiego przez różne okresy nep-ów i „piatiletek” i po to tylko, żeby po dwudziestoletnim okresie „zaciskania pasa” stanąć z nim bezradnie nad „rozbitym korytem” niespełnionych obietnic i postawić go w kolejkę przed pustym „uniwermagiem” [1]) sowieckim, a w upalne dni lipcowe nie móc zaspokoić jego pragnienia szklanką wody sodowej.

Ten, przez obywatela sowieckiego najczęściej odczuwany, a władze i ustrój sowiecki najwięcej kompromitujący, „proryw”-sowiecka gospodarka narodowa zawdzięcza różnym przyczynom, lecz Rzymem, do którego tu wszystkie drogi niepowodzeń prowadzą, ma być Narodowy Komisariat Handlu — chaotyczna i bezplanowa praca sowieckiego aparatu handlowego w ZSSR.

*

* *

Jakież są to przyczyny, które front zaopatrywania ludności sowieckiej w niezbędne artykuły codziennego użytku przeistaczają we front, na którym były walki, były boje, lecz nigdy nie było zwycięstwa!

Zacząć należy od „wroga ludu”, który „zaśmiecał” aparat nie tylko w handlu prowincjonalnym, lecz i w samym Nar. Kom. Handlu, zaśmiecał i... „zaplątywał sprawy organizacyjne, szerzył poczucie nieodpowiedzialności, przeistaczał aparat Narkomatu w biurokratyczną kancelarię, która była oderwana od peryferyj”... (8. IV)[2]).

„Wróg ludu” jest tu jednak wspólnym mianownikiem, do którego obecnie w Sowietach sprowadza się „przestępstwa” i zjawiska o bardzo szerokiej rozpiętości, od zwykłego „szkodnictwa” począwszy i kończąc na „niepowodzeniach wynikających z samego polityczno - państwowego ustroju ZSSR.

„Powodzenie handlu sowieckiego, jak i powodzenie każdej sprawy w ogóle, zależy od ludzi... pisze „Sow. Targowla” (8.IV). Na nizinach sowieckiego aparatu handlowego należy więc szukać pierwszej serii przyczyn obecnej sytuacji handlu wewnętrzenego ZSSR.

Niski poziom płac zarobkowych w handlu sowieckim wywołuje zjawisko daleko posuniętej płynności wśród personelu handlowego, co znowu przeszkadza tworzeniu się stałych i wykwalifikowanych kadrów, które mogłyby „wzorowo obsłużyć” klientelę magazynów sowieckich. Z tym wszystkim jednak można byłoby sobie jakoś poradzić... wśród przyczyn „prorywu” na froncie handlu wewnętrznego w ZSSR są rzeczy o wiele poważniejsze.

Drugą serią przyczyn obecnej sytuacji handlu wewnętrznego w Sowietach przynosi sowiecki system planowania, który ogarnia cały aparat gospodarczy ZSSR.

„Sowietskaja Targowla” daje i tu liczne dowody bankructwa tego systemu w dziedzinie handlu sowieckiego. „Planowanie mocno się spóźnia, poszczególne elementy planu nie są zazwyczaj między sobą uzgodnione, brak znajomości specjalnych warunków i wymogów poszczególnych rejonów, brak ścisłej metody w planowaniu”... (8.IV).

Ta krótka formułka „Sowietskiej Targowli” staje się o wiele jaśniejszą i wymówniejszą na tle faktów wziętych z dzisiejszej rzeczywistości sowieckiej. W handlowych praktykach w Sowietach nie są up. rzadkie wypadki, iż magazyny sowieckie są zaopatrywane w letnie ubrania i obuwie, gdy już nadchodzi czas na kożuchy... Taszkient np. w r. b. w kwietniu otrzymał zimowe palta na watolinie i z futrzanymi kołnierzami (24.IV)... Przypominamy wzmiankę prasy sowieckiej, iż do kołchozów wędrowały transporty obuwia lakierowanego wtenczas, gdy go nie można było znaleźć w magazynach miejskich... W Odesie np. 14 magazynów „Mosłopromu” otrzymało cztery razy więcej masła niż 340 magazynów sieci „gospiszczetorgu” (8.IV)...Nie są rzadkie również i wypadki, gdy towary w poszukiwaniu konsumenta wędrują z centrum do miejsca ich produkcji i tp.

Nierealność sowieckiego planowania w dziedzinie handlu wewnętrznego wytwarza prócz tego i zjawiska przeładowania towarami jednych ośrodków i rejonów, przy jednoczesnym i absolutnym braku tych towarów w rejonach innych. (24.IV).

Są to niektóre tylko i typowe skutki „niedociągnięć” i błędów planowania sowieckiego przy zaopatrywaniu ludności w artykuły codziennej potrzeby, które w swojej masie stwarzają chaos, trudny do opisania, a tym więcej do wytrzymania.

Trzecia kategoria przyczyn omawianego „prorywu” na froncie sowieckiego handlu wewnętrznego wypływa z daleko posuniętych sowieckich dążeń centralistycznych w kierownictwie aparatem gospadorczym ZSSR.

Skutki tego zjawiska prasa sowiecka sprowadza do krótkiej i prostej formułki:Z pola obserwacji centrum wymykał się cały szereg zagadnień pierwszorzędnej wagi, mogących mieć decydujący wpływ na poprawę sytuacji i dalszy rozwój handlu w ZSSR.

Skonstatowano, iż strunę przeciągnięto i obecnie zaczęto ją zwalniać. Zarządzono odwrót. Nowa ustawa o Narodowym Komisariacie Handlu ZSSR z dn.3. IV. r. b. przewiduje, iż będzie on już „z reguły kierował handlem ZSSR przez poszczególne narkomaty republik związkowych, a pod bezpośrednim jego kierownictwem pozostawać będzie już tylko określona i nieliczna ilość organizacji i przedsiębiorstw handlowych”...

„Zbliżyć kierownictwo do miejsc”... — stało się hasłem dzisiejszej walki o poprawę sytuacji w handlu wewnętrznym ZSSR. Odciążony od wielu obowiązków, wypływających z kierownictwa scentralizowanym handlem i odpowiedzialności za skutki tego kierownictwa, — Narodowy Komisariat Handlu ZSSR ma przeistoczyć się dzisiaj już tylko w „bojowy sztab” zreformowanego handlu sowieckiego...

*

* *

Reorganizację Narodowego Komisariatu Handlu ZSSR realizuje się... Tworzą się nawet wydziały, a obok nich — zarządy główne. Wśród tych ostatnich nie zapomniano i o takich, jak: Zarząd główny magazynów uniwersalnych, Zarząd główny bufetów kolejowych i wagonów restauracyjnych Południa, Zarząd główny bufetów kolejowych i wagonów restauracyjnych Wschodu, Zarząd główny bufetów wodnych i handlu w portach, Zarząd główny przedsiębiorstw handlowych w miejscowościach kuracyjnych, i t. d. (8.IV)

Obywatel sowiecki zaspokojony... Nowy ekspeyment w realizacji... Może się uda!..

---

[1]) Magazyn uniwersalny.

[2]) Daty przy cytatach oznaczają daty „Sow. Targowli”, z której czerpiemy materiał, do artykułu niniejszego.

Z sowieckiego życia wsi rosyjskiej

Propaganda sowiecka zręcznie i systematycznie zaciera w swych publikacjach wszystkie wewnętrzno - sowieckie granice kulturalno - narodowe, świadomie usiłuje stworzyć na zewnątrz wrażenie przysłowiowej „niepodzielności Rosji" i rzekomej jednolitości życia ogólnosowieckiego.

Prasa i propaganda rosyjsko - emigracyjna, będąc formalnie kontrbolszewicką (li-tylko w *socjalnym* znaczeniu tego słowa), świadomie (lub nieświadomie nawet) i niemniej systematycznie wmawia w opinię europejską to samo, tylko z drugiej — że tak powiemy — strony.

A więc mimo iż każdemu, kto się tylko choć trochę interesował np. sprawą głodu, zarówno w r. 1922, jak i w 1933, wiadomo jak ten głód wyglądał pod względem geograficznym — prasa emigracyjna uparcie pisała o „głodzie w *Rosji*", z podkreśleniem „*w całej* Rosji".

Dla każdego, kto choć trochę śledził krwawe perypetie t. zw. kolektywizacji, wiadomo było *gdzie* tę kolektywizację wprowadzano przy pomocy gazów trujących, zesłań i głodu organizowanego, a gdzie kolektywizacja nie napotykała na trudności z przyczyn naturalnych i dobrze znanych każdemu, kto zna dzieje Moskwy i jej kulturę gospodarczą. Ale to nie przeszkadzało i nie przeszkadza ukazywaniu się w prasie emigracyjnej jeremiad na temat okrucieństw kolektywizacyjnych w *całej* „Rosji", w *całym* ZSSR.

Pewnym usprawiedliwieniem dla autorów - emigrantów mogłaby posłużyć okoliczność, że rodowitych Moskali wśród nich od dawna już jest bardzo mało, większość zaś — to są ludzie o narodowości nieustalonej, którzy w swoim czasie byli stałymi mieszkańcami nie-rosyjskich krajów byłego imperium (urzędnicy, przemysłowcy, czasem właściciele majątków ziemskich itp.). Niemała część tych autorów, gorąco oburzająca się na gospodarcze praktyki sowieckie, widocznie nigdy nie była w Rosji rdzennej i nie ma pojęcia o tamtejszych stosunkach kulturalno - gospodarczych, w których kolektywizm i prymitywny komunizm tkwiły tradycyjnie i organicznie.

Przez to wszystko nie chcemy negować faktu niezadowolenia z reżymu sowieckiego wśród szerszych warstw *miejskiej* ludności rosyjskiej także na terenie RSFSR, od sowieckiego dygnitarza i „inteligenta" zaczynając, a na fabrycznym proletariuszu sowieckim kończąc. Niezadowolenie i nawet wrzenie wśród tych warstw jest faktem niezaprzeczalnym i właśnie ten fakt odegrywa wielką rolę w obecnych trudnościach wewnętrznych ZSSR i w niezrozumiałych — na pierwszy rzut oka — okrutnych pociągnięciach Stalina (stracenie generałów i ministrów, dziesiątkowanie korpusu oficerskiego itp.).

Chcemy jedynie przypomnieć ten często zapominany fakt, że na terenie d. Rosji z t. zw. bolszewizmem żywioł *moskiewsko - rosyjski* na ogół *nigdy nie walczył*, gdyż właśnie ten żywioł dla t. zw. bolszewizmu stanowił glebę i rezerwat.

Trudno przecież negować jeżeli już nie skład narodowościowy t. zw. białych wojsk (Denikina, Judienicza, Kołczaka, Wrangla), to przynajmniej jaskrawą nierosyjskość terenów, gdzie te wojska jako tako pomyślnie operowały. Wkroczenie Denikina na tereny „wielkorosyjskie" automatycznie spowodowało fatalny koniec jego walki z bolszewikami, tak samo, jak powstania przeciwko niemu ludności ukraińskiej były następstwem przeistoczenia się walki Denikina z bolszewikami na terenie Ukrainy na walkę z narodem ukraińskim. Są to fakty historyczne.

Niemniej doniosłym faktem historycznym jest ten, że *wieś moskiewska* w ciągu kolektywizacji na ogół pozostawała nadal spokojna, znosząc bezboleśnie wszystkie — gdzieindziej tak krwawe i tak śmiertelne — sowieckie eksperymenty rolniczo - gospodarcze.

Jako drobną ilustrację tego twierdzenia przytaczamy sowiecki reportaż ze wsi woronieżskiej RSFSR, nadmieniając, że przy całej zręczności propagandy sowieckiej i czasem wirtuozowskim fałszowaniu rzeczywistości, tego rodzaju „idylli" w reportażach ze wsi ukraińskiej nigdy nie znajdujemy. Przeciwnie, właśnie na tle ustawicznych na Ukrainie „czystek" aparatu nawet władzy wiejskiej, ustawicznego węszenia tam „psów faszystowskich" i „burżuazyjnej kontrrewolucji nacjonalistycznej", sielanka w rodzaju niżej przytoczonej wygląda bardzo charakterystycznie i bardzo wymownie.

Kandydatem na posła (rzecz się odbywa na zebraniu przedwyborczym we wsi Niźniaja Baj - Boroda okręgu Woronieżskiego) wyznaczona została Niura Riebrowa, córka Minadory Fiodorowny Riebrowej. Właśnie celem omówienia kandydatury Niury zorganizowane zostało zebranie.

Zaczęło się ono od „Matani" (stara piosenka ludowa — Red.). Traktorzysta Mitrosza Litwinow, zlany potem, nieomal rozrywał harmonię. Dziewczęta podśpiewywały:

Raskudriawaja bierioza
Jeżedniewno soczitsia,
Żizń charoszaja nastała,
Umirat' nie choczietsia.

Przewodniczący przywoływał do porządku: — Dość już wam, zabawy, pora zebranie zagajać. Mitrosza, harmonię rozedrzesz, — kto wtedy będzie tusz grać? Proszę się zapisywać, towarzysze. Kto chce zabrać głos?

Głos z miejsca: Niech młodzi zaczynają.

Głos z miejsca: Starych prosimy.

Wstał staruszek Diemin i zaczął opowiadać, jak na robocie u dziedzica stracił rękę i otrzymał za to siedemdziesiąt kopiejek (sic! — *Red.*). Wystąpiła Minadora Fiodorowna, matka kandydatki. Natychmiast pada propozycja wybrania jej do prezydium. Wybrana zabrała głos.

Minadora Fiodorowna opowiadała, jak ona wychowywała swą córkę i jak jej pomagał w tej sprawie tow. Stalin (sic! — *Red.*).

...Ludzie powiedzą: jakaż to matka będzie mówiła przeciw własnemu dziecku? Prawda, towarzysze. Zawsze Niurę kochałam, bywało już w maleństwie podziwiałam ją, taka czyściutka była, taka gadatliwa, taka ruchliwa...

Wśród kobiet dały się słyszeć szepty na temat tego, która ma pierwsza wystąpić.

— Towarzysze kobiety — zawołał przewodniczący — ile razy was proszę: nie szepczcie. Anisja Filipowna Litwinowa chodź, wygadaj się.

Anisja Filipowna zaczęła:

Teraz kobiety nasze, jak jedna, za kołchozem! Jeszcze powiem: przyjeżdżał do nas Michaił Iwanowicz Kalinin. Michaił Iwanowicz usiadł z nami koło młyna i zaczął nas, kobiet, wypytywać: co gotujemy, czym palimy w piecu, gdzie u nas lasy? I poszło, poszło: i o burakach, i o zasiewach. O wszystko wypytywał. I „jak żyjecie, babońki?" Bardzo prosty. Rozmawia, papierosy pali...

Zebranie zakończyło się wystąpieniem jednego z uczniów szkoły, co to tłumnie z pieśniami wpadli na zebranie.

Najbardziej odważny z nich miał mowę o Puszkinie, Bielinskim, Szocie Rustawelim, Lwie Tołstoju...

Zebranie zakończyło się w nocy, obywatele rozchodzili się. Długo jeszcze po wsi brzmiała harmonia Mitroszy. Dziarskie głosy dziewczęce śpiewały *czastuszku:*

Towaroczka moja
Towaroczka Manieczka,
Charoszo w kołchozie żit',
Moja dorogonieczka.

(„*Komsomolskaja Prawda*" z dn. 25 czerwca rb.).

Jesteśmy świadomi wirtuozowstwa sowieckiego co do upiększania „wesołego życia" w ZSSR, ale mamy dużo podstaw do mniemania, że w reportażu powyższym co najmniej 70% treści odpowiada rzeczywistości.

Toteż wielkim byłoby błędem w różnych kalkulacjach politycznych liczyć na aktywność antysowiecką wsi *moskiewskiej*, czyli „*wielkorosyjskiej*". I kto wie, czy nie ta wieś właśnie jest dziś najpewniejszą twierdzą reżymu Stalina.

„Gdańsk czy Berdyczów?"

P. Z. Wojciechowski w poznańskiej „Awangardzie" (N 5-6 z b. r.) na str. 195 pisze, że „w wypadku zagrożenia nas przez Rosję" moglibyśmy wygrać atut ukraiński. Narazie zaś jest to nieaktualne, zaangażowana na wschodzie Rosja daje nam okazje do wyrównań na zachodzie. Dlatego też nie należy dziś wysuwać zagadnienia niepodległości Ukrainy i t. p.

Nie przeszło paru miesięcy, w najbliższym już N 7-8 tej samej „Awangardy", ten sam p. Zygm. Wojciechowski pisze wręcz zaskakująco: „*Doceniamy ogromną wagę problemów wschodnich w polityce Polski. Bylibyśmy ostatni, którzybyśmy wierzyli w jakieś trwałe i idylliczne ułożenie stosunków na wschodzie*". Zwracamy uwagę naszych czytelników na maksymalistyczną formę sformułowań p. Z. W.: „Ogromna waga" i „bylibyśmy ostatni". Czy potrzebujemy podkreślać słuszność stanowiska p. Z. W. w tym ostatnim wypadku? Zapewne nie, i nie wobec naszych czytelników. Chętnie tylko chcielibyśmy wiedzieć, czy stnowisko zajęte przez p. Z. W. w okresie N 5-6 „Awangardy" daleko już odwędrowało od stanowiska zajętego w okresie N 7-9 tej samej „Awangardy"? Ewolucję tę w każdym bądź razie pochwalamy i na pocieszenie naszego szanownego antagonisty przypominamy mądre powiedzenie Kunfucjusza, że tylko najwięksi głupcy i najwyżsi filozofowie nigdy nie zmieniają swego zdania.

Niepokoi nas tylko wybitna tendencja p. Z. W. do ogólników, dopuszczalnych u publicystów lecz niebezpiecznych dla profesorów. Odmachnięcie się od dyskusji jednym krótkim paradoksem, streszczającym stanowisko niżej podpisanego w skrócie „Gdańsk czy Berdyczów?" jest bardzo niebezpieczne, bo 1) obosieczne, 2) niestety *tylko* dowcipne. Obosieczność jego polega na tym, że uprawnia nas do twierdzenia, iż p. Z. W. stoi na stanowisku, które streszcza się w zapytaniu: Księstwo Poznańskie czy Wielka Polska Jagiellońska? Przy czym oczywiście p. Z. W. zaliczymy do reprezentantów idei skurczenia Polski do Księstwa Poznańskiego, siebie zaś do zwolenników Polski Jagiellońskiej.

Doprawdy czy nie lepiej abyśmy zaczęli mówić nieco innym językiem?

W. B.

Gość w dom

Ja tobi bardzo dziękui, kochany Tadzio, ży ty przyszłeś do mnie posiedzieć wieczorkiem. Jaż wim, ży u siebi w domu ty źjadłbyś lepszo kolacji, boż ty jesteś człowiek żonaty, twoja żona wi, co ty lubisz, to ona tobi i tego przygotowi i siego... A u mnie — cóż? Po starokawalersku!

Ali swojo drogo wisz ty, kochany Tadzio, co ja sobi myśli? Ja sobi myśli taki myśleni:

Ot my z tobo siedliśmy do stołu, wypiliśmy po kieliszeczku, źjedliśmy ot tego samego śledzia, potem ot te kartofli ze słonino. A jak my źjedliśmy, to jeszczy wypiliśmy po dwie szklanki herbaty. Nu, co prawda to nie grzech: bardzo było skromni. Ali czy my z tobo głodni jesteśmy? Dalibóg grzech byłby powiedzieć, ży głodni!

Nu a teraz ty sobi przypomnij, jak to kiedyś bywało! Jak ja pomyśli, co my jedliśmy na tyj Ukraini, to dai tobi słowo, trudno mnie powierzyć, ży ja ten sam byłem człowiek. Jeszczy w samym Kijowi, to tako siako; ale po wsiach, ot po tych dworach szlacheckich! Niech Bóg broni!

Ty znałeś pana Pawłowskiego, tego, któren siedział w Hermanówce pod Samorodkiem? Wzrostu to on był, Pani świeć nad jego duszo, akurat mnie pod pachi, ali szerokości takij, ży trzeba postawić ciebi, mnie i jeszczy ze dwoch takich. Oni mnie lubili. Na konto ewolucji kulturalnyj, to oni byli sobi ludzi prostowaci, nieuczeni. Ona, bidaka, nie bardzo pisać umiała. Ja sam nie wim, czy prawda, ali rozpowiadajo, ży on kiedyś pojechał do Kijowa po pokupki, a ona jemu dała taki papirek, ży co ty masz mnie kupić. Nu, kupił on tych rodzynek, szafranu, wszystko taki, a nareszci patrzy, napisano: „Kup mi Trzewiki Bombosa". Łazi on po Kijowi, szuka tego Bombosa, a później okazui si, ży to po prostu

znaczyło: bo jestem bosa. Cha, cha! To ot taka była kulturalna babinka.

Ali swojo drogo bardzo przyjemni byli ludziska. I piszo oni kiedyś do mnie, ży ty, kochany młody przyjacielu, przyjedź do nas na urlop. Ja wtedy służyłem na drodzy żelaznej, to mnie był bezpłatny bilet. Ot tylko z tym urlopem, to nie bardzo: wszystkiego na tydzień dali. Nu dobrzy. Przyjechałem ja do nich przed samo ósmo wieczorem. Wycałował mnie ten pan Hadryan — bo trzeba tobi wiedzieć, ży on nazywał si Hadryan, a ona Hiacynta. I proszo do kolacji. A ja mówi, ży dziękui bardzo, ali ja bym chciał najpirw umyć si. Poszłem do swego pokoju, a tam już stoi pełny wiadro wody i ogromniasta miednica, niby cała wanna! Ja umyłem si porzonni, bo ja zawszy lubiłem czystość, i idy do stołowego.

I widzy ja, ży oni ledwo żyjo, tak chco spać, bo oni zawszy kładli si o ósmyj, a to już była pół do dziewiątyj. Zjadłem ja prędziutko i mówi do nich:

— Przepraszam państwa bardzo, ali ja sfatygowany jestem, to moży ja już pójdy położy si.

Otwarłem ja u siebi okno, położyłem si do łóżka, i tak — wisz — zrobiło si mnie przyjemni, ży nie daj Pani Boży. Dawno wtedy nie byłem na wsi, a tutaj to jakaś sobaczka hauknie, to żaby zarehoczo, to jakiś ptaszek kwikni... Okropni przyjemni.

Zbudziłem si ja wcześni, piątyj jeszcze nie było; poleżałem sobi troszki, aż tu stukani i wchodzi dziwka, pamiętam, Horpynka nazywała si. I mówi ona do mnie:

— U nas dzisiaj chlib pieko, to pani kazali przynieść panu gorący podpłomyki, możу pan lubio.

Nu, ktoż by ich nie lubił, kochany Tadzio! Smarui ja ich masłem, soli i jim, a masło topi si i po palcach kapi. Oj, psiakość, dobra rzecz! Wstałem ja o szóstyj i idy do stołowego. A tam już pani Hiacynta siedzi na niskim stołeczku koło kominka, w kominku stojo taki kamienny garnuszeczki ze śmietanko, i jak tylko zrobi si na nich kożuszek, to ona łyżeczko odgarnia jego na bok, żeby zrobił si drugi; i tak dalij.

Siedli my do śniadania, na tyj kawi aż oka pływajo, a oni oboji podsuwajo mnie to świeży chlib, to słodki bułeczki, to litewsko szynki. Najedli si my porzonni i pan Pawłowski mówi:

— To możу my teraz, kochany pani Stanisławi, pojedziemy z tobo teraz buraki zobaczyć?

Siadł on na linijcy, a ja za nim, i pojechali my w poli. Pojeździliśmy, pojeździli, a potem on popatrzał si na słońcy i mówi:

— Nu, już dziwiąta będzi, trzeba wracać na śniadani.

— Na śniadani? To my już jego źjedli!

— Jak to: źjedli? Toż to była kawa, a nie śniadani!

Nu dobrzy. Przyjeżdżamy do domu i znow do tego stołowego. A tam stoi chlib, masło, młoda cybula i czosnek, a z boczku solona słonina. Straszni dziwna ludzka natura: mnie zdawało si, ży ja nie głodny, a jak spojrzałem na stół, to okazało si, ży głodny! Nałożyłem ja sobi tyj słoniny na świeży czarny chlib, jim jo i przygryzam czosnyczkiem. Oj, toż byli młody lata!

— Dzień dzisiaj gorący, mówi pan Pawłowski. Możу by ty, pani Stasio, chciałbyś wykąpać si w rzeczcy? Mnie nie można, bo ja podagry mam.

Dali oni mnie prześcieradło, ręcznik, mydło i ja poszłem. Wykąpałem si w rzeczcy, a późnij idy sobi do lasku. Położyłem si pod drzewkiem, a tam naokoło różny kwiatuszki, taka śliczna paproć, przez nio słońcy przesiewa si — nu prawdziwa poeźja!

Ja bym tam i dłużyj pobył, ali wim, ży u nich obiad o dwunastyj. A pani Pawłowska, świeć Pani nad jej duszo, straszni była akuratna gospodynia. Nie uśpiał zegar wybić dwunasto, już podajo obiad. Najpierw dali sztukamięs z małosolnymi ogórkami, a potem pan Hadryan pyta si mnie:

— Ty jak uważasz, kochany chłopczy, do sztukamięsa więcyj piołunówka pasui, czy jarzębiaczek?

— Żeli prawdy powiedzieć, to jarzębiaczek lepij pasui.

A tu już wnoszo rakowo zupy — i nie tako, jak tutaj w Warszawi, ży na cało wazy dwa raki - nieboraki pływajo, ali w każdym talerzu z piętnaści szyjek i ze sześć ot tych skorupek z kaszko. Nu, źjadłem ja ze dwa talerzy i myśli sobi: Nu, dosyć ze mnie będzi! A tutaj przynoszo pieczony kurczęta i do nich sałaty z jajkami i ze śmietano. Ja tobi mówi, kochany Tadzio, ży jak bym ja teraz źjadł na obiad samyj takij sałaty, to już bym najadł si, taka ona była pożywna. Nu, wziołem ja siebi w ręcy i jakość źjadłem jeszcze i tego kurczęcia. A pani Pawłowska krzyczy:

— Horpynka, podawaj leguminy!

— Uj, nieszczęści! myśli ja sobi; dzież tu jeszcze leguminy wmieścić?

A głośno mówi ja:

— Serdeczni dziękui, ali ja już najedzony ani rusz nic mogi.

— Jakży można! Toż ja naumyślnie dla ciebie, pani Stanisławi sama piekła! Legumina letka: murowana babka.

A ty wisz, kochany Tadzio, co to murowana babka abo sąsiadka! Taki słodki bułeczki z konfituro pośrodku. Dobra tobi letkość! Ledwi — ledwi źjadłem trzy sztuczki.

Ja wtedy byłem człowiek młody, w dzień nigdy nie spałem, ali po tym najadku zrobiłem si taki senny, ży jak pan Pawłowski powiedział: teraz warto by na lewy boczek, to ja mówi: jowszem, rzeczywiści.

Chciałem położyć si w swoim pokoju, ali szelmy muchi tak mnie gryźli, ży nie ma rozumu tobi rozpowiedzić. Plunąłem ja na nich i poszłem do sadku, położyłem si na ławeczcy i tak zasnąłem, ży dopiero koło trzecij rozbudziłem si. I słyszy, ży pan Pawłowski woła mnie na podwieczorek.

Ja i mówi do niego: — Zmiłujci si wy nad mojo duszo! Dzież ja znow mogi jeść? Jaż teraz ze trzy dni nic w usta nie wezmy:

— E, nie gadaj głupstw, chodź, bo żona nie lubi, jak spóźniać si.

Idy ja do tego stołowego jak koza na jarmark, a tam na stoli stoi w jednyj salatercy miód w plastrach, w drugij ogóreczki z lodem. A oprócz tego taki, wisz, świeży korż z makiem, co to jego pieko na kwaśnym mleku. Popatrzyłem si ja na to wszystko i myśli sobi: Nu, kiedyż ja dostany tego w Kijowi? I jak ja to sobi pomyślałem, to i źjadłem wszystkiego po trochi.

Po podwieczorku poszli my z panem Pawłowskim przejść si po polu. Pokazał on mnie swoi zasiewy, późnij zaprowadził do lasku pokazać wyręby, połaziliśmy, połazili, potem siedli na ławeczcy w ogrodzi, on mnie rozpytywał, jaka moja służba, czy nie bardzo ciężka, a jak mój ojciec czui si — i tak dalij. A zaraz po siódmyj mówi:

Nu, pani Stasio kochany, pora i na kolacji bo my ludzi wiejscy, wcześni spać kładniemy si.

Na kolacji dali taki ogromny wazy kaszki na mliku — u nich to nazywało si po prostu „mliko". Ja nawet ucieszyłem si, ży taką letka kolacja, ali za wcześni. Bo nie uśpiałem ja odłożyć łyżki, a tu przynoszo pieczono domowo kiełbasy. Nu, jaż tobi powim!

Położyłem si ja wcześni, ali zasnołem dopiro nad czwarto ranem. Okropni nie lubi pornografii, więc już nie będy tobi rozpowiadać, co ze mno działo si. Dantejski sceny! Chwała Bogu, ży okno było otwarty, bo ja bym nikomu zasnąć nie dał!

...Ali wisz ty co, kochany Tadzio? Jak my z tobo porozmawialiśmy o tych kurczętach i korżkach, to mnie znow zrobiło si jakoś tego... smutnawo. Moży ja skoczy i choć kiełbasy przyniosy, ha?

Czesław Jastrzębiec - Kozłowski.

VARIA

Z prasy polskiej

„Obustronne „ghetto" polsko - ruskie". W artykule pod tym tytułem w „Dzienniku Polskim" czytamy:

„Pisząc na tych łamach o sprawie stosunków polsko-ruskich wskazywaliśmy niejednokrotnie na szkodliwość „chińskiego muru" wzajemnej nieznajomości, jaka panuje po obu stronach. Polacy o Ukraińcach wiedzą dziś, we własnym państwie, znacznie mniej, niż wiedzieli pod obcym zaborem, zaś w społeczeństwie ruskim szerzy się najgorsza, bo sfałszowana i przekręcona wiedza o państwie polskim, jego podstawach, sile i możliwościach.

W takiej atmosferze pośpieszne robienie „normalizacji", zasadnicze rzekomo rozstrzygnięcia i decyzje mają jedynie charakter manifestacyjny, którego nie należy wprawdzie bagatelizować, ale nie wolno go przeceniać. Naszym zdaniem dla dalszego rozwoju stosunków polsko - ruskich konieczne jest położenie nacisku na rzeczy obiektywne, konkretne oraz informacyjne. Dlatego od paru lat wysuwamy stale dwa postulaty: 1) jednolitego kalendarza gregoriańskiego na terytorium województw południowo - wschodnich Rzeczypospolitej oraz 2) jednolitego alfabetu łacińskiego. Wskazywaliśmy nieraz, że kalendarz juliański (obchodzenie osobnych świąt) i cyrylica są to czynniki, które między społeczeństwem ruskim a polskim tworzą sztuczny mur, dzisiaj szczególnie trudny do przebycia. Wskazywaliśmy również, że skoro Ukraińcy uważają się za narodowość o kulturze zachodnio - europejskiej, to odcinanie się od Zachodu przegrodą kalendarza i alfabetu jest także z ich stanowiska błędem. Zapewne, sentyment krępuje społeczeństwo ruskie, związane z tradycją juliańską i cyrylicką, niemniej względy historyczno - cywilizacyjne przemawiają za rewolucją kalendarzową i alfabetyczną.

Prasa ukraińska odrzucała niechętnie powyższe sugestie, a stanowisko „Dziennika Polskiego" spotkało się z niezrozumieniem, zarówno w „Dile", jak i w „Nowoj Zorii".

Przegląd prasy ukraińskiej

Petycja Ukraińców z Kanady. „Ukraiński Wisty" (8.VII) zamieszczają tekst petycji kanadyjskich Ukraińców, skierowanej do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie boiska sportowego T-wa „Sokił - Bat'ko" we Lwowie. Jak wiadomo już naszym czytelnikom, urząd wojewódzki we Lwowie wszczął postępowanie w sprawie wywłaszczenia tego boiska, zwanego wśród Ukraińców „Ogrodem Ukraińskim".

Petenci wyjaśniają na wstępie, że teren boiska jest uważany przez Ukraińców za własność ogólno - narodową. Na wykupienie tego terenu (11 morgów) prowadzono zbiórkę wśród Ukraińców zarówno w kraju, jak i na emigracji od 1911 roku po dzień dzisiejszy.

„Prosimy Waszą Ekscelencję — piszą m. inn. petenci pod adresem Pana Prezydenta — ocenić sprawiedliwie nasze wyjaśnienia i spowodować, aby „Ogród Ukraiński" pozostał w posiadaniu „Sokoła - Bat'ki", który zarządza tym placem sportowym i zbiera nań ofiary w imieniu nas wszystkich. Dla Politechniki we Lwowie można znaleźć piękne place jeszcze nie zajęte i można je kupić bez użycia przymusu, który wywołuje niezadowolenie".

„Wierzymy, że Jego Ekscelencja pragnie, aby obywatele Państwa Polskiego odczuli wolność i zadowolenie z rządem, który rządzi Państwem. Będziemy wdzięczni za przychylne załatwienie sprawy przez Pana Prezydenta".

O Ukraiński Instytut Pedagogiczny. „Diło" (12.VII) zamieszcza artykuł znanego działacza oświatowego J. Juszczyna p. t. „Ukraiński Instytut Pedagogiczny". Autor, nawiązując do odbywającej się we Lwowie Ukraińskiej Wystawy Pedagogicznej, m. inn. pisze:

„Najpoważniejsze ukraińskie koła pedagogiczne zgodne są w poglądzie o potrzebie założenia Ukraińskiego Instytutu Pedagogicznego. Istnieje też zgodność i co do tego, aby inicjatywę w tej sprawie wzięła w swoje ręce „Ridna Szkoła".

Autor uważa tę sprawę za zupełnie dojrzałą i wyraża przekonanie, że inicjatywa „Ridnej Szkoły" znajdzie poparcie.

Z życia gospodarczego

Wołyński Związek Spółdzielczy „Hurt". „Wspólna Praca — Spilna Pracia", organ wymienionego Związku (zeszyt za czerwiec 1938 r.) przynosi sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia członków Związku, odbytego dnia 4.VI. Przypominamy naszym czytelnikom, że spółdzielnie należące do „Hurtu" posiadają odmienną organizację niż w innych Związkach, ponadto są to spółdzielnie narodowościowo mieszane, przeważnie polsko-ukraińskie.

Według sprawozdania stan tych spółdzielni przedstawiał się jak następuje:

Stan organizacyjny i spółdzielnie związkowe tak są rozlokowane w poszczególnych powiatach: powiat rówieński — spółdzielni 6, rozdzielni 23; krzemieniecki — spółdzielni 5, rozdzielni 20; dubieński — spółdzielni 4, rozdzielni 20; łucki — spółdzielni 6, rozdzielni 14; włodzimierski — spółdzielni 2, rozdzielni 14; kostopolski — spółdzielni 4, rozdzielni 11; sarneński — spółdzielnia 1, rozdzielni 10; kowelski — spółdzielni 4, rozdzielni 9; lubomelski — spółdzielnia 1, rozdzielni 7 i horochowski — spółdzielnia 1, rozdzielni 3. Łącznie: spółdzielni 34, rozdzielni 131.

W r. 1937 uruchomiono dwie nowe rejonówki: w Łanowcach (w pow. krzemienieckim) i w Czetwerni (pow. łucki). Przyjęto do Związku 5 spółdzielni nierejonowych, mianowicie: w Biskupiczach (pow. łucki), Trosteńcu (pow. kostopolski), Równem i Samostrzałach (pow. rówieński) i Białostoku (pow. łucki). W r. 1937 zlikwidowano 9 rozdzielni i otwarto 15 nowych rozdzielni.

Według danych na dzień 31 grudnia 1937 r., łączna liczba członków spółdzielni związkowych wynosiła 22.604, z 23.115 zadeklarowanymi udziałami. Do końca r. 1937, tylko 3.179 członków spłaciło całkowite udziały, zaś 5.427 członków, t.j. 24% ogólnej liczby członków, nie rozpoczęło jeszcze spłacania udziałów".

Skład członków spółdzielni związkowych tak się przedstawia: rolników — 13.940, pracowników fizycznych — 4.909, umysłowych — 2.790, innych kategorii — 965. Rolnicy stanowią 62% ogólnej liczby członków; są oni podstawą spółdzielni związkowych i na ich potrzeby winna być zwrócona specjalna uwaga.

W dn. 31 grudnia 1937 r. spółdzielnie związkowe zatrudniały 234 płatnych pracowników, w tym: z wyższym wykształceniem — 1, ze średnim — 37 i niższym — 196.

Stan gospodarczy. Stan na 31 grudnia 1937 r. tak się przedstawia: spółdzielni — 34, rozdzielni — 131, członków — 22.604; przeciętna liczba członków na jedną spółdzielnię — 665, na jedną rozdzielnię — 172. W ciągu roku 1937 przybyło 3.222 członków. Wpłacone kapitały udziałowe — 146.282 zł; niedopłacone udziały — 332.837 zł. Kapitały specjalne — 56.072 zł. We wszystkich rozdzielniach wydano towarów w ciągu r. 1937 na sumę 3.188.575 zł. Przeciętnie, na jedną spółdzielnię przypada miesięcznie po 7.815 zł, na jedną rozdzielnię — po 1996 zł, zaś na jednego członka — po 11 zł, 75 gr. Nadwyżki w dwudziestu trzech spółdzielniach za rok 1937 wyniosły 37.025 zł, straty zaś w dziesięciu spółdzielniach — 16.856 zł. Nadto spisano na straty 13.479 zł nieściągalnych mank towarowych i należności za towary, rozdane na kredyt.

W ciągu roku 1937 przybyło 30.678 zł. kapitałów udziałowych i 15.271 zł. kapitałów specjalnych, obroty zaś, w porównaniu z rokiem 1936 wzrosły o 681.909 zł. Cyfry ogólne wykazują pokaźny wzrost w r. 1937, są to jednak tylko cyfry ogólne i przeciętne. Niektóre poszczególne spółdzielnie nietylko nie wykazały wzrostu, ale nawet się cofnęły.

Nadwyżki na towarach wyniosły sumę 348.119 zł, co stanowi 10,92% od sumy, uzyskanej ze sprzedaży towarów. Najmniejsza nadwyżka wynosiła 9%, największa — 13,5%.

Obroty produktami rolnymi wyniosły 279.895 zł i dały 11.737 zł nadwyżki, czyli 3,09% od sumy, uzyskanej za produkty.

Koszty prowadzenia wyniosły 340.029 zł, czyli 10,67% od sumy, uzyskanej za towary. Najniższe koszty wynosiły 7,5%, najwyższe — 11,6%. W porównaniu z rokiem 1936, przeciętna nadwyżka wzrosła w 1937 roku o 0,25%, zaś przeciętna kosztów prowadzenia spadła o 1,3%.

W porównaniu z rokiem 1936, rezultaty działalności spółdzielni związkowych wykazały pewien postęp. W roku 1936, straty 10 spółdzielni wynosiły 18.769 zł, zaś nadwyżki 16 spółdzielni — 14.631 zł. W roku 1937, straty 10 spółdzielni wyniosły 16.856 zł. (bez odpisów za lata ubiegłe), zaś nadwyżki 23 spółdzielni — 37.025 zł.

Kapitały własne spółdzielni wynoszą sumę 202.354 zł i wyrosły w ciągu 1937 r. o 45.949 zł.

Zadłużenia spółdzielni wynoszą sumę 495.010 zł i wzrosły w ciągu 1937 roku o 91.999 zł. Wzrost kapitałów obrotowych przyczynił się wprawdzie do wzrostu obrotów, jednak wzrost kapitałów własnych był o wiele mniejszy od wzrostu zadłużenia. Wzrost zadłużeń spółdzielni stanowi poważne niebezpieczeństwo dla ich gospodarki, która się może poprawiać tylko w miarę wzrostu kapitałów własnych. Im prędzej członkowie spłacą zadeklarowane udziały, tym prędzej spółdzielnie uzyskają oparcie o własne siły.

Dane na 1 maja 1938 r. Na dzień 1 maja 1938 r. było 40 spółdzielni związkowych, rozdzielni — 138; członków — 24.136 z 24.602 udziałami. Przeciętnie, na jedną spółdzielnię przypada 732 członków, zaś na jedną rozdzielnię przypada 732 członków. Kapitały udziałowe wynoszą 160.777 zł i wzrosły do 1 maja 1938 r. o 14.195 zł, ale też wzrosła jednocześnie i suma zaległości u członków. Członkowie zalegają z wpłatami na udziały na sumę 361.666 zł.

Od 1 stycznia do 1 maja 1938 r. we wszystkich spółdzielniach związkowych wydano towarów za 1.033.848 zł, co wynosi przeciętnie na jedną spółdzielnię po 26.509 zł, na jedną rozdzielnię — po 7.602 zł, zaś na jednego członka — po 48 zł 83 gr, czyli po 10 zł 70 gr miesięcznie.

Gospodarcze rezultaty pracy 37 spółdzielni związkowych na dzień 1 maja 1938 r. są następujące: nadwyżki dwudziestu ośmiu spółdzielni — 10.268 zł, zaś straty dziewięciu spółdzielni — 3.508 zł. Od trzech spółdzielni nie było do dnia Walnego Zgromadzenia pełnych sprawozdań rachunkowych.

„Prężność organizacji". Z powodu niedawno odbytego Walnego Zjazdu „Masłosojuzu" oraz dokonanego przeglądu pracy zeszłorocznej, organ tegoż „Masłosojuzu" — „Kooperatywne Mołoczarstwo" (Nr. 5 — maj 1938 r.) pisze:

„Chociaż w następstwie braku paszy dostawa i produkcja mleka u nas w przeciągu 1937 r. spadła o 18,8% w porównaniu z 1936 r., jednakże targi związkowych spółdzielni, zawdzięczając wyższej cenie masła i mleka, utrzymują się mniej więcej na poziomie 1936 roku. *Przejściowy spadek produkcji nie zachwiał żadnej z naszych mleczarni rejonowych* (podkreślenie nasze — Red.), *a bilans zbiorowy wszystkich tych mleczarni pozostaje nadal aktywny (13.135 zł)*. Również nadbudówka handlowa ukraińskiej spółdzielczości mleczarskiej — „Masłosojuz" — nawet zwiększa swoje obroty handlowe w porównaniu z r. 1936, a wobec poczynionych oszczędności w dziale administracyjnym, podnosi świadczenia materialne na rzecz spółdzielni związkowych, przy jednoczesnym wzmocnieniu się materialnym i moralnym".

Właśnie w tym okresie, bardzo krytycznym dla mleczarstwa, wypadło zwiększyć inwestycje z powodu wymagań ustawowych, żądających ulepszeń technicznych w mleczarniach.

Skąd więc wzięły się pieniądze na te inwestycje?

„Tutaj właśnie przejawiła się wielka żywotność naszej organizacji, która w ciągu roku, wśród na wskroś niesprzyjających warunków *zwiększa własne fundusze prawie o ½ miliona złotych* i w ten sposób posiada już do dyspozycji ponad 2,5 milionów złotych funduszów własnych. Oszczędności mleczarni rejonowych na rzecz „Funduszu rozbudowy mleczarstwa spółdzielczego" w Centrobanku wzrastają z 220.000 zł do 282.604 zł, co dało możność spółdzielniom potrzebującym korzystać z własnego i zdrowego kredytu. Obok tej akcji finansowej, doprowadziliśmy do tego, że z końcem 1937 roku, oprócz poważnych inwestycyj, wymaganych przez ustawę o mleczarstwie, miały nasze mleczarnie rejonowe 36 własnych, przeważnie wzorowych budynków mleczarni. Przy tym nie można też ominąć jednego faktu, że ilość członków mleczarni rejonowych w 1937 r. wzrosło o nowych 29.967 członków, co daje w sumie ogólnej 192.966 członków naszej organizacji".

W swoim czasie notowaliśmy na łamach „B. P.-U." utyskiwania prasy ukraińskiej, zwłaszcza gospodarczej, na nowe zarządzenia władz oraz na nowe przepisy o mleczarstwie. Istotnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę prymitywizm naszej gospodarki mlecznej — nowe zarządzenia i przepisy, wymagające znacznych inwestycyj, w ogóle były dość ciężkie do wykonania. Ukraińcy skarżyli się ponadto, że w stosunku do nich wymagania ustawowe w praktyce są stosowane szczególnie rygorystycznie. Obecnie słyszymy na ten temat nowe głosy. Dyrektor „Masłosojuzu", A. Palij, stwierdza, że na ostatnim Zjeździe tej organizacji „wszyscy mówcy stwierdzali jednogłośnie, że oni nie tylko muszą, ale i sami chcą jak najprędzej uczynić zadość wszystkim słusznym wymaganiom ustawy — leży bowiem to w naszym własnym interesie — bez oglądania się na to, czy ktoś inny to samo wykonuje czy nie. *W prędkim czasie z pewnością stanie się jasnym, że ten nacisk na nas wyjdzie nam tylko na korzyść*" (podkreślenie nasze — Red.).

Podsumowując rezultaty pracy „Masłosojuzu" „Kooperatywne Mołoczarstwo" słusznie stwierdza „prężność" tej organizacji.

„Centrobank". Dnia 12 bm. odbyło się we Lwowie Walne Zebranie członków Centralnego Banku Spółdzielczego (ukraińskiego) — „Centrobanku".

„Centrobank" jest centralną kasą spółdzielni ukraińskich wszystkich typów organizacyjnych. Obrót tego banku w 1937 r. wyniósł 47.508.931,20 zł. W porównaniu z 1935 rokiem (obrót 10.736.673 zł) obrót „Centrobanku" wzrósł o 342,2%. Fundusze własne „Centrobanku" w 1937 r. wynosiły 596.666 zł, w tym fundusz zapasowy — 314.395 zł, udziały zaś członków — 282.271 zł.

Ilość członków wynosiła 1.727, w tym 1.587 spółdzielni i 140 osób prawnych i fizycznych.

„Centrobank" prowadzi rozgałęzioną akcję oszczędnościową. W 1937 r. wkłady spółdzielni oraz oszczędności członków lokowane w „Centrobanku" wyniosły 893 tys. zł. Masowa drobna akcja oszczędnościowa w roku sprawozdawczym przyniosła 182.193 zł.

Czysta nadwyżka z operacyj w 1937 r. dała 5.721 zł.

W Czechosłowacji

Pos. Jul. Rewaj konferuje z premierem Hodżą. Użhorodzki dziennik ukraiński „Nowa Swoboda" (9.VII) komunikuje, że premier czeski dr M. Hodża wezwał do siebie przywódcę Ukraińców Zakarpacia, posła parlamentarnego Jul. Rewaja, na konferencję w sprawie autonomii Zakarpacia. Organ ukraiński podaje, że konferencje te potrwają czas dłuższy.

Konferencja nauczycieli. Dnia 4.VII odbyła się w Użhorodzie konferencja nauczycieli ukraińskich, w której wzięło udział 300 osób. Przewodniczący konferencji w przemówieniu inauguracyjnym m. inn. oświadczył:

„Dziś mamy za sobą prawie dwadzieścia lat życia kulturalnego, które przeszło w atmosferze odrodzenia narodowego, a przed sobą nieznaną przyszłość, w której będziemy musieli ująć w swoje ręce kierownictwo naszego życia narodowego... Dzisiejsza konferencja jest pierwszym krokiem w tym kierunku"

Przebieg konferencji był bardzo rzeczowy i podniosły.

Kongres nauczycieli ukraińskich. Dnia 4 lipca br. odbył się w Użhorodzie VIII z kolei Kongres T-wa „Uczytelśka Hromada", zrzeszającego ukraińskie nauczycielstwo ludowe tego kraju. W Kongresie wzięło udział 1081 członkiń i członków oraz 203 gości. Przebieg Kongresu był imponujący. „Ukraińśke Słowo" (8.VII) w art. p. t. „Manifestacyjny Zjazd Hromady Nauczycielskiej" m. inn. pisze:

„Kongres ten różni się od wszystkich dotychczasowych Zjazdów „Hromady Nauczycielskiej". Nigdy przedtem członkowie Hr. Naucz. nie wykazywali tyle aktywności jak w tym wypadku".

Kongres nauczycielstwa ukraińskiego Zakarpacia burzliwie reagował na czechizacyjne plany władz szkolnych i entuzjastycznie manifestował na rzecz ukraińskiej jedności narodowej i haseł odrodzeńczych.

Ze świata i z kraju

„SOJUZ UKRAINOK" ZOSTAŁ ROZWIĄZANY.

Stowarzyszenie kobiet ukraińskich „Sojusz Ukrainek" we Lwowie, działające na terenie 3 województw południowowschodnich, liczące około 50.000 członkiń, zawieszone przed 2 miesiącami w swej działalności, zostało przez władze rozwiązane. B. zarząd tego stowarzyszenia z b. posłanką Mileną Rudnicką na czele wniósł odwołanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

UKRAIŃCY NA ZLOCIE SOKOŁÓW W PRADZE.

Dnia 6 lipca br. odbył się w Pradze X. Zlot Sokołów. W pochodzie sokołów wzięli udział sokoli ukraińscy z Polski.

„NOWA SWOBODA" — DZIENNIK UKRAIŃSKI NA ZAKARPACIU.

W Użhorodzie — zaczął wychodzić dziennik ukraiński p. t. „Nowa Swoboda". Nowy dziennik powstał z reorganizacji tygodnika „Swoboda" seniora ukr. polityków zakarpackich ks. A. Wołoszyna.

„Nowa Swoboda" jest obecnie jedynym dziennikiem ukraińskim na Zakarpaciu, ma jednak ona swego poprzednika w postaci dziennika „Rusyn", który ukazywał się za czasów urzędowania pierwszego gubernatora Zakarpacia dra Żatkowicza. „Rusyn" jednak utrzymał się przy życiu niespełna tylko rok. Od tego czasu Ukraińcy Zakarpacia nie posiadali żadnego własnego dziennika. Zatem, ukazanie się obecnie dziennika „Nowa Swoboda" znamionuje rozwój ukraińskiego życia narodowego na Zakarpaciu.

Dodać jeszcze należy, że podczas gdy dziennik „Rusyn" w swoim czasie był urzędowym organem gubernatora i jako taki — był pismem subwencjonowanym, — to obecna „Nowa Swoboda" została powołana do życia wyłącznie siłami własnymi ukraińskich kół politycznych Zakarpacia. Ponadto, dziennik „Nowa Swoboda" powstał w następstwie zjednoczenia wszystkich ukraińskich organizacyj narodowych Zakarpacia — od chrześciańskich demokratów do socjalistów.

Ukraiński parlamentarny poseł socjalistyczny Jul. Rewaj w ten sposób charakteryzuje sytuację:

„Zjednoczenie nasze polega na wspólnej woli i na wspólnej akcji. Udowodniliśmy, że chociaż pozostajemy w różnych partiach, to w odpowiednim momencie potrafimy podporządkować swoje hasła partyjne — interesom narodu".

REAKTYWOWANIE AKADEMII KIJOWSKIEJ.

Ku uczczeniu 20-ej rocznicy proklamowania niepodległości Ukrainy, rząd emigracyjny U. N. R. powziął uchwałę, podpisaną przez prezesa Rady Ministrów W. Prokopowicza i ministra spraw wojskowych gen. W. Salskiego, a zatwierdzoną przez prezydenta Andrzeja Litwickiego, o reaktywowaniu z dniem 25 maja 1938 r. historycznej Akademii Kijowskiej Piotra Mohyły i Iwana Mazepy, jako najwyższej ukraińskiej instytucji naukowej, pod nazwą: „Ukraińska Mohylańsko - Mazepińska Akademia Nauk", która, po odzyskaniu niepodległości, zostanie przeniesiona do Kijowa. Zadaniem nowootworzonej akademii będzie: a) systematyczna organizacja wszystkich ukraińskich sił naukowych, pragnących pracować naukowo dla narodu ukraińskiego i jego państwa, b) kontynuowanie rozpoczętych przez d. Wszechukraińską Akademię Nauk badań nad teraźniejszością i przeszłością Ukrainy, c) wznowienie zlikwidowanych przez władze okupacyjne organów i wydawnictw naukowych i zakładanie nowych; d) informowanie zagranicznych kół naukowych o obecnym stanie Ukrainy i nauki ukraińskiej. Uchwała powołuje do życia ko-

legium organizacyjne członków — założycieli Akademii w składzie następującym: akademik Michał Woźniak, członek Wszechukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie, akademik Kołessa, członek Wszechukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie, akademik Stefan Smal - Stocki, b. profesor uniwersytetu w Czerniowcach, członek Wszechukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie, profesor uniwersytetu ukraińskiej akademii gospodarczej w Czechosłowacji, Bohdan Łepki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Iwan Feszczenko - Czopiwski, tytularny profesor akademii górniczej w Krakowie, Andrzej Jakowliw, profesor i były rektor uniwersytetu ukraińskiego w Pradze.

Książki nadesłane

Th. Adamheit — *Rote Armee, Rote Weltrevolution — Roter Imperialismus.* 1935. Nibelungen - Verlag. Berlin-Leipzig. Str. 232 z 14 ilustracjami.

Dobrze, niemal luksusowo wydana książka ta stanowi tom I w szeregu planowanych przez Nibelungen-Verlag dzieł, poświęconych problemom Wschodu i bolszewizmu.

Jak widać z przedmowy, bezpośrednim powodem napisania tej książki posłużyło zawarcie paktu wojennego pomiędzy ZSSR a Francją, a więc pod kątem tego paktu potraktowane zostały główne jej tematy. Lecz sprawy sowieckie mają to do siebie, że, posiadają charakter „planetarny", zmuszają każdego sumiennego badacza do traktowania szerszego, wszecheuropejskiego, przekraczającego ramy interesów danego państwa lub danego tylko celu doraźnego. Toteż mimo, iż pewne szczegóły tej książki już są przestarzałe (rok wydania 1935!), że dużo rzeczy formalnych w ZSSR uległo zmianie, że np. (dział *„Die Rote Armee")* większość generalicji sowieckiej została w międzyczasie stracona, a w korpusie oficerskim, jak i w całej armii czerwonej, zaszły poważne zmiany — analiza problemów zasadniczych i poglądy autora na ogół zjawisk i procesów sowieckich pozostają aktualne nadal. Takie działy, jak np. *„Die Sowjetunion in Asien"* lub *„Der zukünftige Krieg"*, niewątpliwie nie tracą na czasie, gdyż poświęcone są problemom — w całokształcie imperializmu rosyjskiego — stałym.

Na specjalne podkreślenie zasługuje, jako element najbardziej wartościowy i najbardziej nieprzemijający tej książki, fakt, iż okres bolszewicki (jak poniekąd i zjawisko bolszewizmu) w dziejach Rosji autor nie traktuje abstrakcyjnie i od tych dziejów oderwanie, lecz słusznie stara się nawiązać sowiecką dzisiejszość do niedawnej przeszłości caryzmu, trafnie dostrzegając naprz. w polityce zagranicznej sowieckiej żywe reminiscencji koncepcji ministrów spraw zagranicznych starego reżymu (Izwolskiego).

Książka należy niewątpliwie do literatury t. zw. propagandowej. Ale można tylko wyrazić życzenie, ażeby tego rodzaju propaganda sumienna, solidna i rzetelna, pozbawiona charakterystycznych rysów „propagandowej" hałaśliwości i wulgarności, znalazła jak najszerszą popularność i dała przykład tego, jak prawdziwą propagandę antysowiecką (to znaczy: *demaskowanie* ZSSR) prowadzić należy.

K.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-66 i 248-40.*